

PRZYGODA Z MUZYKĄ

WYPRAWA NA FESTIWAL EUFONIE



CZASOPISMO UCZNIÓW
SP 405

SPIS TREŚCI

1 WITAJ

Słowo wstępne:
„Witajcie w naszym wyjątkowym numerze”

2 OD KUCHNI

Wywiad z **Bartoszem Nowakiem**:
„Gotować uczyłem się od mamy”

5 CZAS NA PRZEPIS

Przepis na pizzę „Cztery pory roku”

6 SPOTKANIE Z ARTYSTKĄ

Wywiad z **Joanną Wnuk-Nazarową**:
„Będę już tylko pisać muzykę!”

7 SPORTOWA PLAYLISTA

Muzyka w świecie sportu

8 ZRÓB TO SAM

Wycinanki:
„Ubierz Julka i Julkę na koncert”

10 NA SCENIE

Wywiad z **Michałem Gondko**, lutnistą:
„Chcę, żeby dzieci eksperymentowały”
Wywiad z **Katarzyną Tomalą-Jedynak**,
dyrygentką: „A miałam być skrzypaczką”

14 KONCERTY, KONCERTY

Opinie uczestników i relacje z koncertów

16 FOTORELACJA

Festiwal *Eufonie* w obiektywie Marysi Zarajczyk

18 MUZYKA NA PAPIERZE

Warsztaty plastyczne:
tworzenie partytur graficznych

eufonie dzieciom

Drodzy Czytelnicy!

Witajcie w naszym wyjątkowym numerze, który powstał z okazji festiwalu *Eufonie* oraz warsztatów *Małe Eufonie*. To tutaj poznaliśmy tajemnice dziennikarstwa i dowiedzieliśmy się, co to znaczy pracować w redakcji. Było też pełno muzyki. Festiwal *Eufonie* to wspaniałe wydarzenie z muzyką z różnych zakątków Europy Środkowo-Wschodniej.

Na warsztaty zgłosiłem się trochę z ciekawości, ale teraz wiem, że to była super decyzja. Dzięki warsztatom nauczyłem się, jak współpracować z innymi i jak tworzyć takie czasopiśmo. Poczułem, że mogę zrobić coś od początku do końca i być z tego dumny.

A co znajdziecie w środku? Mnóstwo ciekawych rzeczy! Trochę opowieści o festiwalu, nasze wrażenia z koncertów, wywiady z artystami i sporo ciekawostek. Myślę, że każdy znajdzie tu coś dla siebie. Mam nadzieję, że nasza praca Wam się spodoba. A jeśli kiedyś będziecie mieli okazję wziąć udział w takich warsztatach, to skorzystajcie! To przygoda, którą warto przeżyć.

Miłego czytania!

Antek



erfonie

Echa i głosy



fot. Anna Żurawińska

Gotować uczyłem się od mamy

O zawodzie muzyka, powrocie do Masterchefa i ulubionych daniach opowiada **Bartosz Nowak**, śpiewak, tenor w Chórze Filharmonii Narodowej.

rozmawiają: **Mikołaj Ładziak, Antek Świerczewski i Janek Myśliwiec**

Czy chciałby Pan wystąpić Jeszcze raz w Masterchefie?

Zawsze odpowiadam na to pytanie dokładnie tak samo, czyli nie „czy chciałbym być znów w Masterchefie?“, tylko: „Kiedy są nagrania?“. To jest przygoda, która się toczy już na zawsze. Chciałbym na pewno przeżyć ją jeszcze nie raz.

A co Pan jadł dzisiaj na śniadanie?

Dzisiaj na śniadanie jadłem twarożek na słodko, z jogurtem, z borówkami, nasionami chia i z prażonymi migdałami.

Kto uczył Pana gotować?

Mama. Wyglądało to tak, że mimo że miałem swoje biurko w pokoju, to i tak, zawsze jak przychodziłem do domu, rzuciałem plecak w kąt i szedłem kuchni. Mama gotowała, ja odrabiałem lekcje i stopniowo wciągałem się w gotowanie. Tak nauczyłem się postaw od mamy. Potem już przepisy ściągałem z internetu i w ten sposób doskonaliłem technikę.

To jakie jest pana ulubione danie?

Jestem za młody, żeby mieć swoje ulubione danie. Jeszcze nie zjadłem wszystkiego, co mogę zjeść, żeby powiedzieć, co jest moim ulubionym daniem. Natomiast na pewno lubię dania, które są pełne smaku. Nie muszą być trudne, nie muszą być skomplikowane, ale muszą na pewno być smaczne.

A jakby pan miał dla nas przygotować teraz jakieś danie, to co by to było?

Jeśli chcielibyśmy, żeby było inspirowane muzycznie, to byłaby to pizza Quattro stagioni,

czyli Cztery pory roku. Myślę, że naszym redaktorom by się spodobała.

Jeśli chodzi o samo gotowanie, to nie stronię od niczego. Przez risotta i makarony, przez bardziej skomplikowane przepisy, również z pogranicza kuchni nowoczesnej czy molekularnej. Lubię inspirować się kuchnią polską, ostatnio zgłębiam coraz bardziej np. temat dziczyzny, więc – jak widać – niczego się nie boję. Z gotowaniem jest jak z muzyką – jeżeli przestaje się ćwiczyć, tak się przestaje rozwijać. Tak samo jest w przypadku gotowania. Jeżeli przestanę gotować to przestanę się rozwijać, dlatego też staram się cały czas szukać nowych tematów.

A tak dla odmiany, jakie jest Pana najgorsze danie, którego by Pan nie zjadł?

Czy ja mam rzeczy, których nie lubię? Są dania, za którymi nie przepadam. Nie jestem fanem selera. No mam z nim problem. Nie lubię zupy jarzynowej ani zupy kalafiorowej, zdecydowanie.

Czy Pan uprawia lub uprawiał jakiś sport?

A czy wyglądam? (Śmiech) Generalnie, jeśli chodzi o sport, zdarza mi się pojawiać na siłowni, żeby tak ogólnie dla siebie coś porobić. Kiedyś natomiast grałem w ping ponga, długi czas. Za to sportów grupowych nie lubię.

Co skłoniło Pana do zostania muzykiem?

Oj, to była bardzo długa historia. Od kiedy byłem w szkole czy w przedszkolu, występowałem z różnych okazji. Apele, nie apele, jaśsetka... Za każdym razem byłem na wszelkich

możliwych koncertach. Recytowałem, śpiewałem i to trwało do końca gimnazjum (bo wtedy jeszcze były gimnazja. Tak, jestem już tak stary (śmiej).) I wtedy dostałem informację od moich nauczycieli muzyki ze szkoły, że mogę zdawać do szkoły muzycznej na śpiew. Nie miałem wcześniejszej edukacji muzycznej, więc nie mogłem zdawać na żaden instrument, natomiast mogłem zdawać na śpiew. A że śpiewanie zawsze lubiłem, to to zrobiłem. No i tak zostało. Ale tak naprawdę nie wiedziałem, na co się piszę. Nie wiedziałem, idąc do szkoły muzycznej, że tak się potoczy się moja droga. No cóż, miałem wtedy, ja nie wiem, 15 lat? A teraz mam ponad dwa razy więcej.

Co Pan czuje przed występem?

To zależy, czy jestem do występu przygotowany, czy nie. Jeżeli jestem przygotowany, to czuję radość, a staram się być zawsze przygotowany, bo jestem profesjonalistą. Wtedy czuję radość i motywujący stres, czy uda się sprawić przyjemność publiczności. Jakbym serwował jej najsmaczniejsze danie, tylko z nut. Nie czuję paraliżującej tremy.

A jeżeli jestem nieprzygotowany, co się zdarza bardzo rzadko, to wtedy czuję strach, że mi nie wyjdzie, że nie dam z siebie 100% i ktoś będzie niezadowolony po koncercie. Ale raczej nie mam takich sytuacji.

Od ilu lat Pan jest tenorem?

Jestem nim od mutacji głosu, czyli od gimnazjum. Gdy po piętnastym roku życia zacząłem szkołę muzyczną, byłem już kształcony w kierunku tenora. Nie śpiewałem już chłopięcym sopranem, ale miałem już męski głos. I jeśli tak to liczyć, to jest to już 17 lat. Tak więc jestem prawie pełnoletnim tenorem.

Jakie utwory lubi Pan wykonywać?

Bardzo lubię muzykę W.A. Mozarta. Choć muszę przyznać, że bardziej lubię jej słuchać niż ją wykonywać, ale śpiewać Mozarta też lubię. To jest bardzo rzadkie u tenorów, bo Mozart bardzo specyficznie pisał dla tenorów. Poza tym bardzo lubię pieśni. Nie jestem fanem śpiewania całych wielkich oper. Natomiast pieśni są bardzo miłym, intymnym przekazem, pozwalają na bliski kontakt ze słuchaczami, bo można wtedy i słowem, i muzyką dużo przekazać. Mogę pieśni zaliczyć do mojego ulubione-

go gatunku.

Co Pan robi w wolnym czasie oprócz śpiewania i gotowania?

Jeżeli śpiewam i gotuję, to nie mam już wolnego czasu. Najczęściej albo uczę się nowych utworów, albo poznaję nowe przepisy, więc to są takie dwie rzeczy, które najczęściej robię w wolnym czasie. Staram się jak mówiłem, wyjść za czasami na siłownię. Jeżeli jest sezon, wychodzę na rower. Ale tak, poza tym to raczej tego wolnego czasu za dużo nie mam. Staram się też czytać. Żeby nie było, że tylko śpiewam i gotuję. Czasem również czytam.



A oto pizza *Quattro stagioni*, czyli Cztery pory roku, według przepisu **Bartosza Nowaka!**

Składniki na ciasto:

400ml ciepłej wody
600g mąki pszennej
5g drożdży
20g oliwy
duża szczypta soli

Składniki na sos:

1 puszka pomidorów
Suszone oregano i bazylija
Sól, płatki chilli, ew. cukier

Dodatki tradycyjne:

100g sera mozzarella (twardego)
100g pieczarek
Kilka plastrów szynki prosciutto cotto (szynka gotowana)
Kilka karczochów ze słoika
Pomidor
10 oliwek
Kilka listków świeżej bazylii

Te dodatki, jak napisałem, są tradycyjne dla tej pizzy, ale pozwalam sobie na wariacje. Ważne jest, aby na całej pizzy były zaprezentowane nasze cztery pory roku. Jeśli nie znajdziecie karczochów dodajcie np. młodą cukinię albo szparagi. Nie lubicie oliwek? Nie ma problemu! Zastąpcie je np. suszonymi pomidorami. Zamiast pieczarek leśne grzyby? Jestem zdecydowanie na tak! Chodzi o to, żeby jak najlepiej przedstawić cztery pory roku. Błagam tylko, nie zamieniajcie nic na ananasa 😊

Wykonanie:

Do ciepłej wody wysypujemy suche drożdże i mieszamy. Dosypujemy mąkę, cały czas mieszając. Kiedy wysypiemy już całą mąkę, dodajemy sól. Wyrabiamy chwilę ciasto, dodajemy oliwę, mieszamy. Przykrywamy ściereczką i zostawiamy do wyrośnięcia na blacie na 2-3 godziny (lub na całą noc w lodówce).

Pomidory z puszki gotujemy i odparowujemy nieco płynu. Dodajemy zioła. Kiedy sos

zgestnieje doprawiamy do smaku. Studzimy.

Ser ścieramy na tarce o grubych oczkach. Pozostałe dodatki tniemy w plasterki.

Piekarnik nagrzewamy do maksymalnej temperatury, grzanie góra-dół. Blachę smarujemy oliwą i rozciągamy równomiernie ciasto (nie wałkujemy). Rozsmarowujemy równomiernie sos i posypujemy serem.

Na jednej ćwiartce układamy karczochy, które reprezentują wiosnę, na letniej – plastry pomidora, gdyż pomidory są najbardziej letnim owocem (tak, pomidory są OWOCEM!), na ćwiartkę jesienną układamy grzyby, a na zimową to, co dawniej Włosi mogli zakonserwować, czyli wędlinę i oliwki. Pieczemy około 15-20 minut, aż spód się zrobi chrupiący, a ser się roztopi i będzie bulgotał. Po wyjęciu chwilę studzimy, na ćwiartce pomidorowej układamy świeżą bazylię i gotowe!

Tym sposobem, podobnie jak muzycznym dziełem, możemy opowiedzieć historię czterech pór roku na jednej pizzy. Najlepiej zajadać, słuchając „Czterech pór roku” Antonia Vivaldiego.

Pozdrawiam i polecam!

Bartosz Nowak – tenor od kuchni 😊



fot. Anna Żurawińska

Będę już tylko pisać muzykę!

Pani **Joanna Wnuk-Nazarowa**, kompozytorka, opowiada nam o etapach w swoim życiu.

śluchają: **Luiza Borowiec, Judyta Majer, Mikołaj Ładziak, Antek Świerczewski**

Nie pisałam muzyki aż do 2018 roku, kiedy przeszłam na emeryturę. Wtedy wróciłam do zawodu wyuczonego, tak się mówiło za PRL-u: jaki jest pański zawód wyuczony, a gdzie pan pracuje? Tak, mój wyuczony zawód to kompozytor, ale byłam organizatorem życia muzycznego, dyrektorem instytucji, ministrem kultury. Na szczęście już mogę znów komponować i to jest szczęśliwy, trzeci okres w moim życiu. Pierwszy jest wtedy, jak się człowiek uczy, to są pierwsze kontakty z muzyką. Moje pierwsze kompozycje. Jak byłam kierownikiem muzycznym teatru, to miałam 20 parę lat.

Drugi okres to, jak człowiek jest już dojrzały, czterdziestoletni i zaczyna być dyrektorem in-

stytucji. Miałam 42 lata, gdy zostałam dyrektorem filharmonii. Potem miałam 48 i byłam ministrem kultury. Potem miałam pięćdziesiąt, kiedy zostałam dyrektorem instytucji, Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach. I tę funkcję pełniłam 18 lat!

A teraz jest trzeci okres. Nie emeryt, który siedzi sobie w pantoflach i albo ogląda telewizor, albo się wybrzydza w internecie do znajomych i do całego świata. O nie! Uważam, że cały czas może być jeszcze fajnie, więc pędzę do przodu. Tak to wygląda. Pędzę do przodu. I mam szczęśliwy trzeci okres w życiu. A na ile zdrowie i siły pozwolą? Ile wyższe siły dadzą życia, to zobaczymy, ale będę już tylko pisać muzykę!



fol. Maria Wiktoria Hübner

fol. Jan Maliszewski

Muzyka w świecie sportu

Janek Myśliwiec

Od dawnych czasów muzyka i sport przeplatają się ze sobą. Wiemy i widzimy, że muzyka i sport do siebie pasują. Podczas różnych wydarzeń sportowych umiła ona przerwę kibicom czy zagrzewa sportowców do walki. Podczas otwarcia a także zamknięcia igrzysk olimpijskich muzyka dodaje patosu widowisku.

Piłka nożna to najlepszy przykład znaczenia muzyki w sporcie. Na każdym mundia-

lu czy Euro jest wybierana piosenka danego wydarzenia.

Poniżej przedstawiamy zbiór kilku popularnych piosenek związanych ze sportem. Wszystkie, oprócz jednej, to piosenki z mistrzostw świata lub z mistrzostw Europy w piłce nożnej. Playlista Sportowe *Eufonie* zabierze Was, Drodzy Czytelnicy, do świata sportu przepełnionego dobrą muzyką.



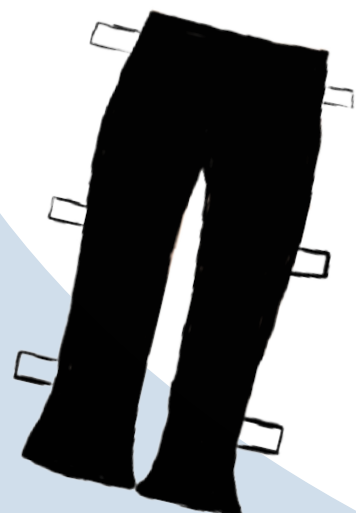
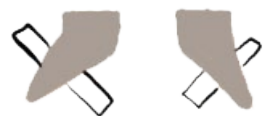
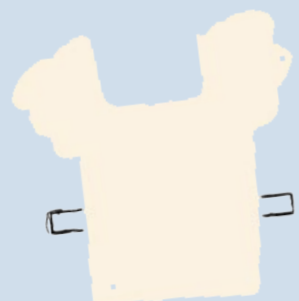
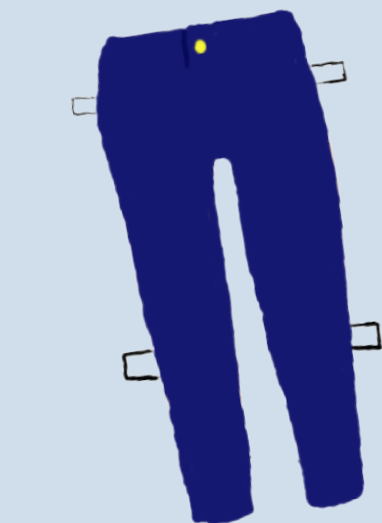
Playlistę ułożyli: Janek Myśliwiec, Mikołaj Ładziak i Nataniel Tanewski.



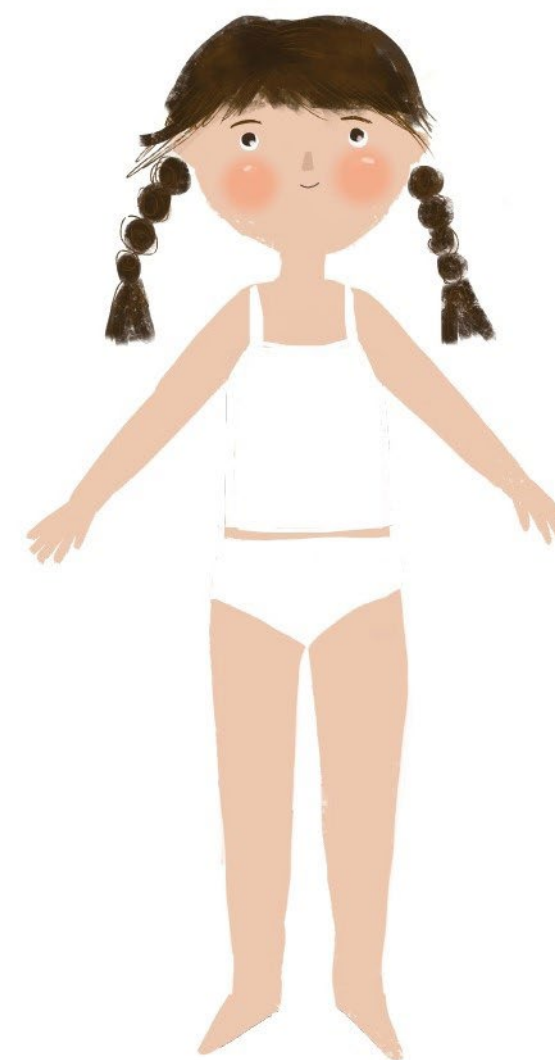
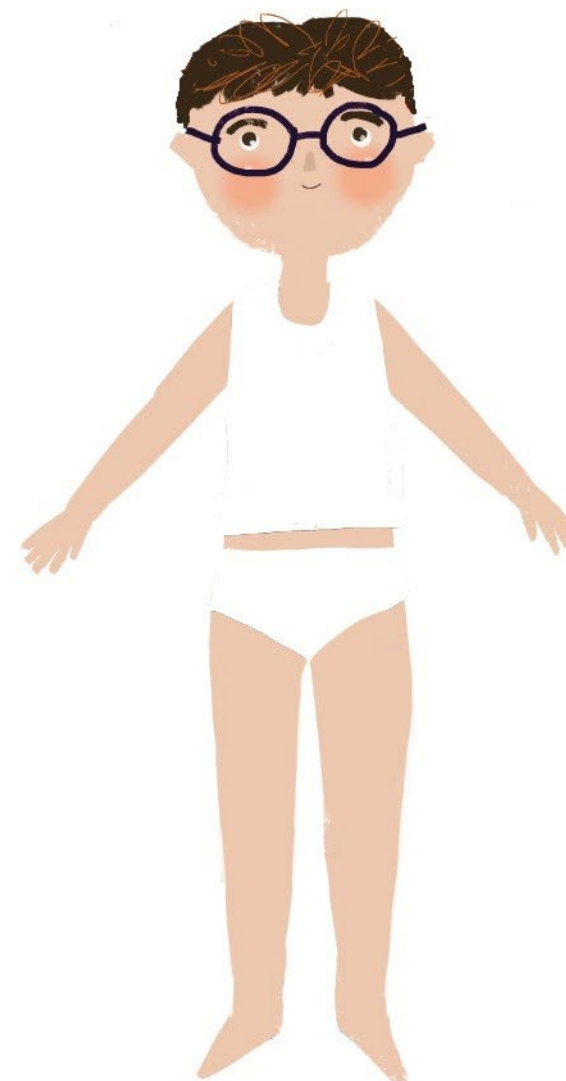
**Julka i Julek wybierają się na koncert.
Ubierz ich w eleganckie stroje!**

Wytnij postaci, stroje.
Możesz też stworzyć własne kreacje
na wyjątkowy koncertowy wieczór
w filharmonii! Odrysuj kontury ubrań,
wytnij i zaprojektuj według
własnego pomysłu.

Powodzenia i dobrej zabawy!



przygotowała **Marysia Zarajczyk**





Chcę, żeby dzieci eksperymentowały

Wywiad z **Michałem Gondko**, lutnistą, przed koncertem w Zamku Królewskim w Warszawie. Koncert odbył się w ramach festiwalu *Eufonie*.

rozmawia **Julek Mainhart**

Jak zaczęła się Pana przygoda z lutnią i dlaczego wybrał Pan akurat ten instrument?

Na początku byłem gitarzystą klasycznym i jak zaczynałem moją drogę z muzyką, to grałem na gitarze klasycznej, tutaj w Warszawie. I pewnym momencie usłyszałem lutnię na koncercie i to było dla mnie objawienie. I cała moja droga życiowa zaczęła się obracać wokół tego instrumentu.

Czy muzyka od zawsze była Pana pasją?

Odkąd zacząłem się nią sam zajmować, tak (śmiech). Dokładnie to już nie pamiętam, ale myślę, że jakoś tak jak miałem 7 albo może 8 lat. A zacząłem studiować mój instrument, gitarę, jak miałem 10 lat.

Kiedy wydał Pan swoją pierwszą płytę?

Czy długo Pan nad nią pracował i czy była to ciężka praca?

Praca jest zawsze ciężka. Natomiast moja pierwsza płyta nie była do końca moja. Mój ówczesny profesor na Akademii Muzycznej w Warszawie, która dzisiaj się nazywa Uniwersytetem Muzycznym Fryderyka Chopina, był i ciągle jest lutnistą, zaprosił mnie do współudziału w płycie, którą on sam zaprojektował. I to był taki mój pierwszy udział. Nagranie powstało w 1997 roku, ale płyta wyszła dopiero 6 lat później. Jakoś tak w 2003.

A czy pamięta pan swój pierwszy koncert?

Jakie to było uczucie?

Stresujące. Samego mojego pierwszego koncertu nie pamiętam, szczerze mówiąc, były to pewnie jakieś audycje w szkole muzycznej. Koncert nigdy nie jest kompletnie relaksujący. Doświadczeniem jest trochę stresu z tym związanego, ale tak jest praktycznie przed każdym koncertem. To jest też stymulujące uczucie. Stres.

A co by Pan poradził dzieciom, które chcą zacząć grać na jakimś instrumencie?

Żeby eksperymentowały, który instrument im najbardziej odpowiada. Niech sprawdzą sobie

instrument strunowy, potem np. fortepian. No i jak już się zdecydują na jakiś instrument, to wtedy trzeba konsekwentnie pracować nad nim.

Lutnia to dość nietypowy instrument.

Co jest w niej tak wyjątkowego, że warto na niej grać?

Dźwięk. Myślę, że dźwięk jest najpiękniejszy w tym instrumencie. Jak go usłyszałem po raz pierwszy, to było dla mnie jasne, że to jest to, co chcę robić. Gitara to jest mój ukochany instrument i gdzieś tam głęboko w sercu jest, ale jak miałem okazję wziąć lutnię do ręki i zagrać na nim parę dźwięków, a jako gitarzysta miałem już pojęcie o strunach i tak dalej. I no po prostu bardziej mi odpowiadał, on ma jakąś inną duszę. Bardziej taką intymną. To był zresztą zawsze instrument taki bardziej do grania dla siebie. Można na nim grać koncerty, oczywiście, ale ma on trochę inną duszę niż gitara klasyczna. I mnie to bardzo inspirowało. Zawsze fascynowała mnie też historia, więc było mi to bliskie, że to jest instrument historyczny. Poza tym ludzie pisali muzykę na ten instrument przez setki lat. I większości z tej muzyki nie zagrano w naszych czasach. To jest piękne w tym wszystkim, że ciągle jeszcze można odkrywać muzykę, która jest stara, ale nowa, bo jest jeszcze nie grana, prawda?

Jakie to uczucie widzieć, jak dzieci słuchają Pana muzyki?

Budujące! W Polsce bardzo dużo dzieci przychodzi na koncerty i to jest fajne. Gdybym ja jako dziecko nie był na koncercie, na którym ktoś grał na takim instrumencie, to prawdopodobnie bym się nim nie zafascynował.

Bonusowe pytanie, ostatnie. Jakie jest Pana ulubione danie?

Ulubione danie? Myślę, że nie jest jedno, ale jeżeli miałbym wybrać, to bym powiedział sushi.

Dziękujemy bardzo!





fot. Jan Maliszewski

A miałam być skrzypaczką

O tym, co boli dyrygenta, jak publiczność wpływa na jakość koncertu i co robi w wolnym czasie, opowiada **Katarzyna Tomala-Jedynak**, dyrygentka orkiestry Sinfonietta Cracovia.

rozmawia Judyta Majer (i Mikołaj Ładziak)

Czy wykonywanie zawodu dyrygenta lub dyrygentki wymaga kondycji i fizycznej?

Tak. Bardzo. Ja to zawsze porównuję do wieszania firanek. Chętnie wieszacie firanki w domu? Albo pomagacie mamie wieszac zastony? Generalnie nikt tego nie lubi, a jeszcze robić to przez trzy godziny... No to już w ogóle tego nikt nie lubi. A to jest mniej więcej ten sam styl, wieszanie, podnoszenie rąk. Faktycznie, ten zawód wymaga dużej kondycji fizycznej. Dlatego siłownia, chodzenie na basen, wskazane są wszelkie formy aktywności fizycznej.

Czy po koncercie bołą pani bołą panią ręce?

Ręce nie powinny boleć, bo jak bołą, to znaczy, że się źle dyryguje. Trzeba tak opanować technikę, żeby nie bolały ręce. Ale organizmu nie oszukamy. I przez to, że staramy się mieć luźną górę i chcemy się tutaj nie spinać, żeby ręce były sprawne, no to organizm radzi sobie inaczej. I wiecie co najczęściej boli dyrygenta po koncercie? Nogi! Tak, cała presja, całe napięcie idzie właśnie w nogi.

Kto jest pani wzorem?

Miałam kilku takich dyrygentów, których bardzo lubiłam obserwować. Jestem ogromną fanką Leonarda Bernsteina, bo on był niezwykle muzycznym człowiekiem i miał świetny kontakt z orkiestrą. Potrafił stworzyć wspaniałą atmosferę na próbach. Na koncercie był bardzo ekspresyjny. Bardzo mi się podobały jego metody pracy; to, jak rozmawiał z orkiestrą, jego interpretacje, więc myślę, że to jest taki mój numer jeden.

Czy to był pani zawód marzeń?

Taki od początku?

Zupełnie nie. Jestem dyrygentką z przypadku. Byłam skrzypaczką i myślałam, że tak się potoczy moja kariera zawodowa, że będę grała na skrzypcach. Miałam jednak poważne problemy z ręką. Musiałam zrobić sobie przerwę od in-

strumentu. Ponieważ nie chciałam tracić kontaktu z muzyką, to wymyśliłam sobie, że pójdę na studia z dyrygentury, postudiuje rok i potem wrócę na skrzypce. Ale tak mi się spodobało, że na tej dyrygenturze, że zostałam. Trochę więc los zdecydował za mnie, ale Jestem zadowolona.

A w jaki sposób reakcje widowni wpływają na pracę dyrygenta?

Bardzo! My jesteśmy bardzo czuli na to, jak reaguje publiczność na nasze wykonania i publiczność bardzo często potrafi podnieść poziom koncertów. Czasem mamy gorszy dzień, który teoretycznie nie powinien się na scenie wydarzać, ale jesteśmy tylko ludźmi. I jeżeli dostajemy taką zwrotną energię od publiczności, jeśli wiem, że się podoba i że nam kibicują, bo dostajemy gromkie brawa, no to to bardzo mobilizuje i bardzo dopinguje do dalszej pracy. I bardzo często te koncerty potrafią wznieść nas na wyższy poziom.

A czy są jakieś nagrody dla dyrygentów?

Mamy np. taki konkurs, imienia Jana Kiepury, gdzie są wręczane nagrody dla różnych kategorii muzycznych: dla najlepszego śpiewaka, śpiewaczki, tancerza, tancerki, dla najlepszego reżysera i – dla najlepszego dyrygenta. Oczywiście dyrygenci mogą też dostawać nagrody w ramach innych konkursów – imienia Fitelberga, w Katowicach, który jest wyłącznie dla dyrygentów albo w ramach Koryfeusza Muzyki Polskiej. Jest trochę tych wydarzeń.

Co pani robi w wolnym czasie?

Ja... Prawie nie mam wolnego czasu. To jest największa bolączka w tym zawodzie, że tego czasu jest bardzo mało. Ale każdą wolną chwilę przeznaczam na zabawę z moim synkiem, trzyletnim maluszkiem, który na mnie czeka w domu. Więc jak tylko mam wolny czas, to spędzam go z rodziną.



Ustyszane po koncercie

W czasie przerw i po koncertach pytaliśmy uczestników, czy im się podobało i jakie były ich wrażenia.

Luiza, Judyta, Mikołaj i Antek

Heroiny Muzyki Polskiej

„Bardzo nam się podobał. Pierwszy raz słyszaliśmy te utwory. Jakoś dotychczas nie interesowałyśmy się muzyką współczesną i przynajmniej te dwa utwory (Joanny Wnuk-Nazarowej – przyp. red.) bardzo nas zaskoczyły i bardzo nam się podobały.”

„Koncert był bardzo dobry. Bardzo się cieszę, że jesteśmy tutaj. Przyjechaliśmy aż z Poznania. Ta pierwsza część dała mi taką możliwość bycia tu i teraz, z której bardzo się cieszę, bo myślę, że w dzisiejszym świecie rzadko tego doświadczamy, a te dźwięki były tak piękne, że skłoniły mnie, żeby chłonąć jak najwięcej z nich.”

„Bardzo nam się podobało. Obydwa utwory były bardzo piękne. Ten drugi był wzruszający. Był tutaj jeden z instrumentów moich ulubionych, czyli pita.”

Spotkaliśmy też producenta koncertu. Skorzystalismy z okazji, żeby dowiedzieć się, czy łatwo jest wyprodukować koncert.

„Akurat ten koncert było bardzo trudno produkować. Dużo rzeczy się na to składa. Najtrudniejsze są jednak koncerty, w których jest nagłośnienie. Na tym koncercie nagłośnienia orkiestry nie ma. Słyszemy prawdziwy, akustyczny dźwięk. Więc było trochę łatwiej dzięki temu. Ale trudność wynika też na przykład z wielkości składów orkiestry. Im większa orkiestra, im więcej muzyków na estradzie, tym trudniej na pewno współpracować i zorganizować taki koncert.”

Nam także bardzo się podobało. To była bardzo ciekawa muzyka, a utwory miały w sobie dużo energii. Widać, że artyści włożyli w nie mnóstwo pracy. Podobało nam się też dlatego, że mogliśmy przeprowadzać wywiady. A bardzo lubimy rozmawiać z ludźmi.

Ale sprawdźcie, jaką relację napisała z tego koncertu Judytka!



fol. Jan Malszewski



zdjęcie z ambasadorem

ZDARZENIE, KTÓRE ZAPADA W PAMIĘĆ

Sobota, 16 listopada 2024 roku, upłynęła mi bardzo ciekawie. Jako reporterka czasopisma w ramach projektu Małe Eufonie miałam przyjemność wysłuchać przepięknego koncertu. Orkiestra Sinfonietta Cracovia pod batutą pani Katarzyny Tomali-Jedynak, na Festiwalu Eufonie wykonała utwory pań Joanny Wnuk-Nazarowej, Hanny Kulenty, Grażyny Bacewicz i Krystyny Moszumańskiej-Nazar. Koncert odbywał się w sali Muzeum Polin. Trwał łącznie z 20-minutową przerwą około 1h 30 min.

Trudno opisać emocje i wrażenia, które przeżyłam, słuchając koncertu. Przenosiłam się w wyobraźni w różne miejsca i odczuwałam relaks. W pewnych momentach obserwowałam „taniec” dyrygentki, w innych skupiałam się na solówkach pana Mariusza Pędziątka (obój), pana Piotra Majoora (trąbka) i pana Adriana Gryciuka (puzon basowy).

Dla mnie to czysta przyjemność posłuchać tak pięknej muzyki i to na żywo. Właśnie wtedy widać, ile energii wkładają w to artyści.

W przerwie zrobiliśmy sondę wśród słuchaczy.

Następnie po koncercie przeprowadziłam wywiad z panią Katarzyną Tomalą-Jedynak, który możecie przeczytać w tym numerze.

Niektórymi odpowiedziami byłam zaskoczona. Ciekawa jestem Waszych wrażeń po przeczytaniu wywiadu. Może zadalibyście inne pytania? Ja z mojej listy 34 pytań zadałam tylko niektóre. Mimo deklaracji pani Kasi, że odpowie na wszystkie pytania, chciałam uszanować prawo do odpoczynku po naprawdę ciężkiej pracy.

Po nieplanowanej rozmowie z panią Joanną Wnuk-Nazarową spotkaliśmy się jeszcze z dyrektorem Narodowego Centrum Kultury, panem Robertem Piskowskim. Uwieńczeniem wieczoru było historyczne, bo podobno jedno z pierwszych, zdjęcie z nowym ambasadorem Niderlandów.

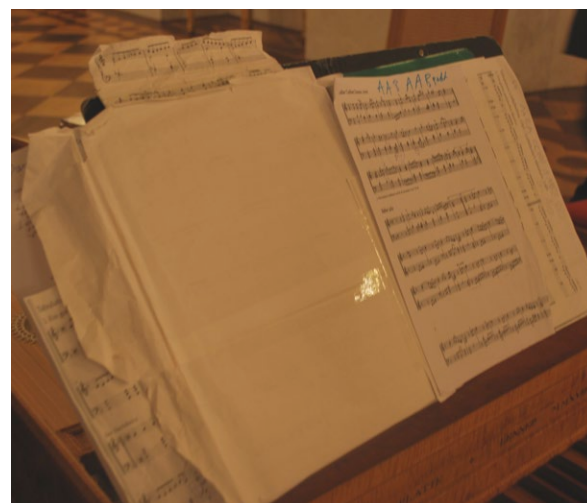
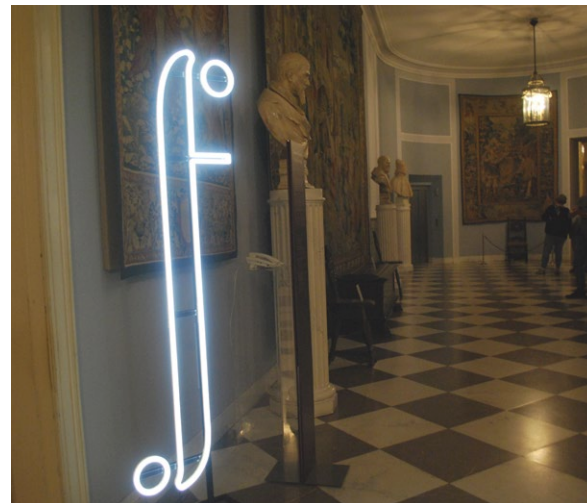
Pełni wrażeń wróciliśmy do domu. Jestem przekonana, że obcowanie ze sztuką rozwija i zapada na długo w pamięć!

Judyta Majer





Na jeden z koncertów Festiwalu *Eufonia*, który odbywał się w Zamku Królewskim **Marysia Zarajczyk** zabrała aparat fotograficzny. Wywiad z jednym z artystów tego koncertu, Michałem Gondko, lutnistą, przeczytacie w naszym czasopiśmie. A tymczasem zobaczcie, co uchwyciła Marysia w drodze i na wydarzeniu...



FOTORELACJA

Przygoda z Muzyką #1



Na naszą przygodę z muzyką z przymrużeniem oka spojrzała **Marysia Zarajczyk!**



NA WESOŁO

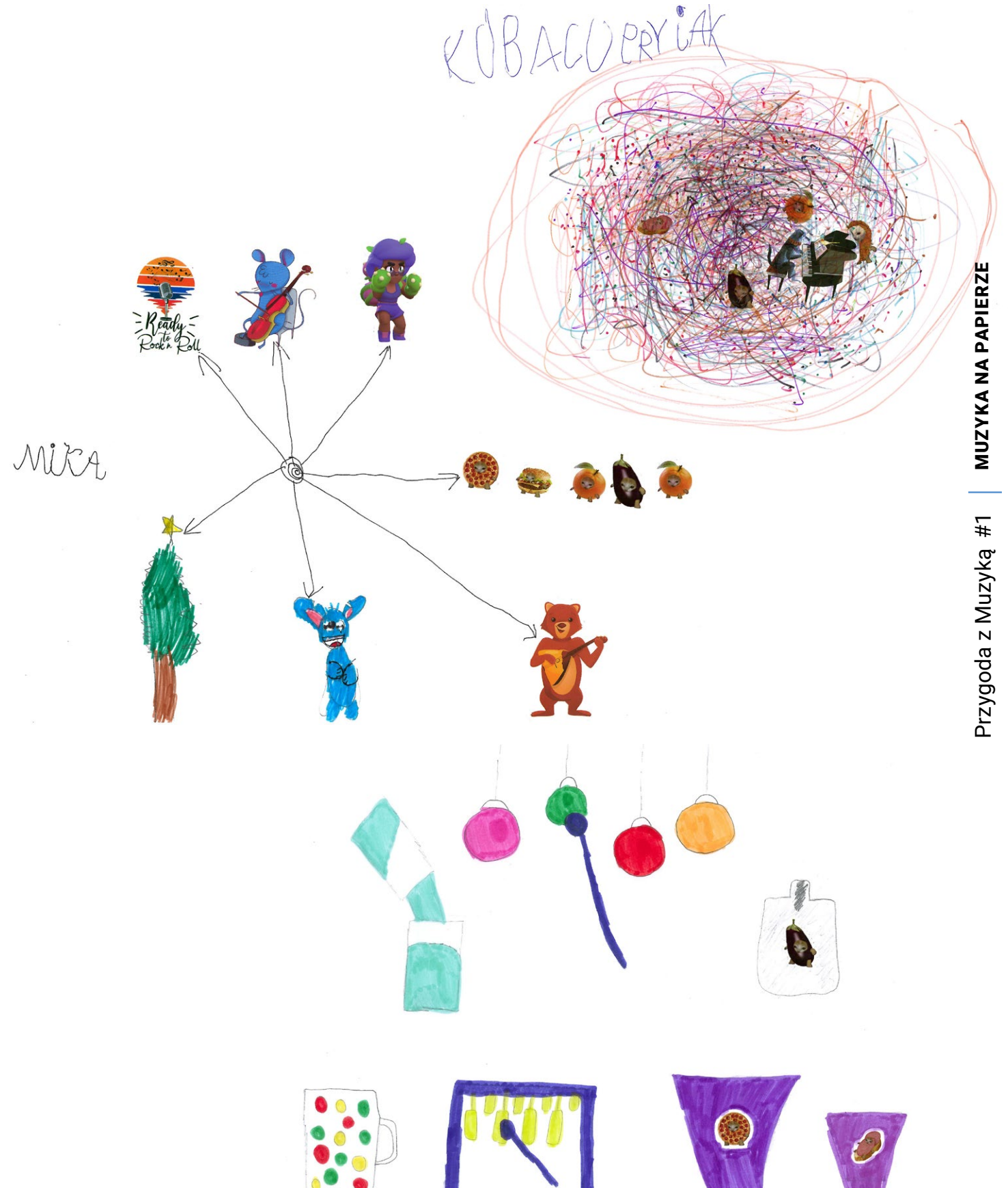
Przygoda z Muzyką #1

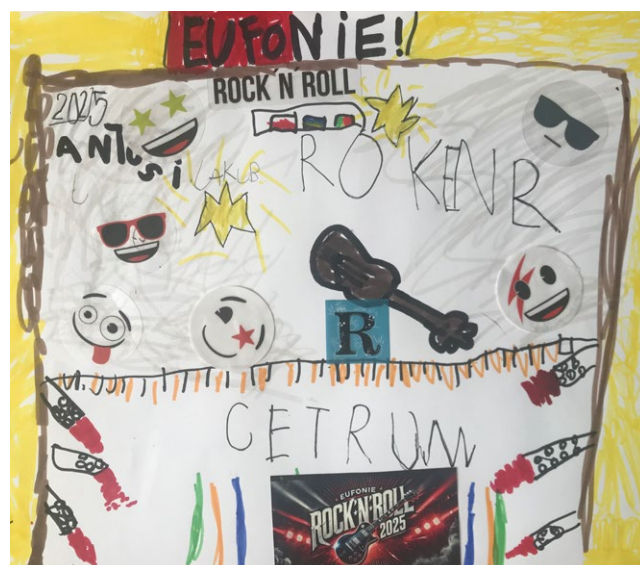
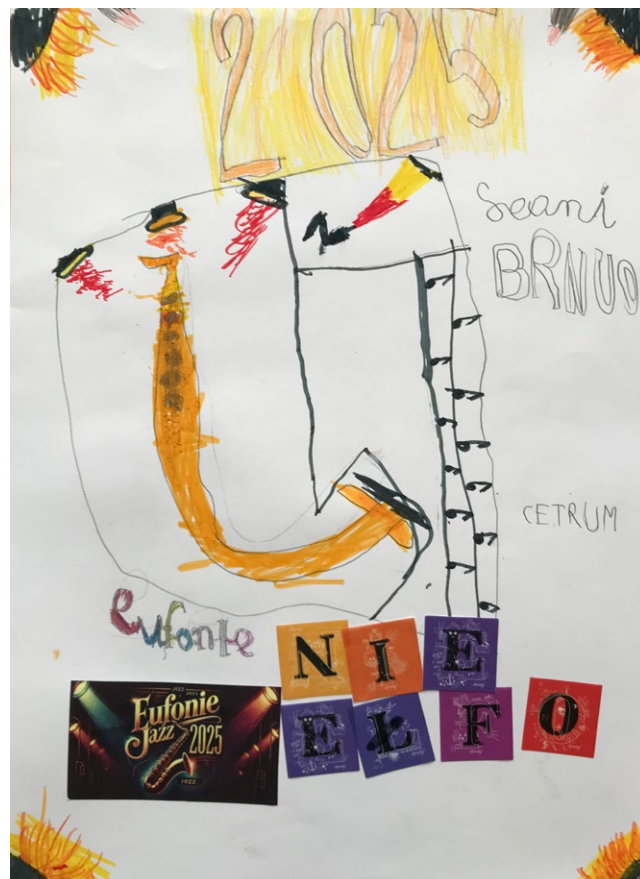
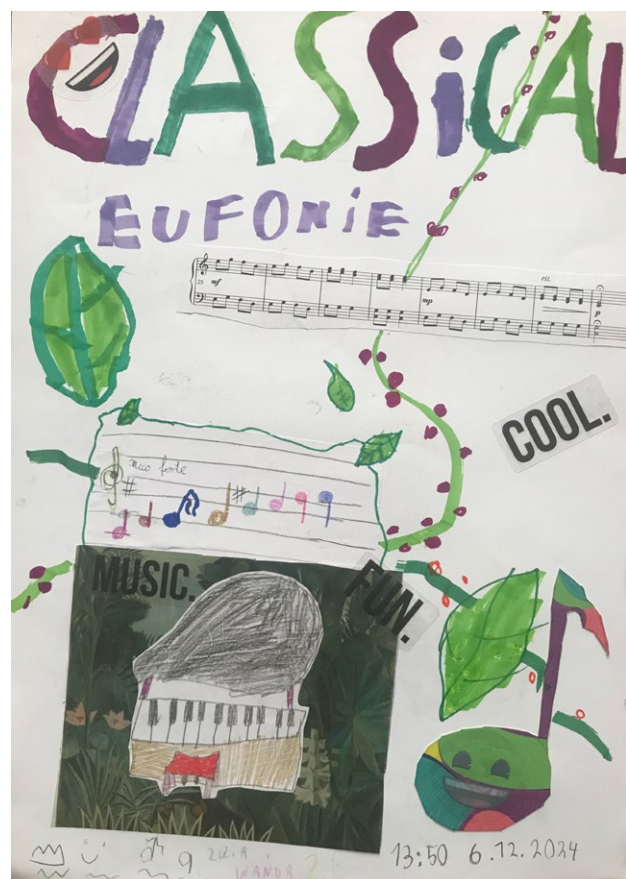
Małe Eufonie to także warsztaty plastyczne i muzyczne.

Podczas tych pierwszych, z panem Bartoszem Buczyńskim, uczestnicy tworzyli plakaty dla festiwalu Eufonie.

A podczas warsztatów muzycznych, pani Paulina Pieńkowska opowiadała o tym, jak można muzykę zapisać za pomocą... obrazków! I dowolnych znaczków. Uczestnicy tworzyli partytury graficzne, na wzór Krzysztofa Pendereckiego! A potem je wykonywali.

Było przy tym sporo zabawy!





Redaktorzy prowadzący:
Luiza Borowiec
Antoni Słopecki

Redakcja:
Luiza Borowiec, Sonia Dąbrowa,
Julia Lipowicz, Mikołaj Ładziak,
Judyta Majer, Jan Myśliwiec,
Antoni Słopecki, Antoni Świerczewski,
Juliusz Mainhart, Nataniel Tanewski,
Maria Zarajczyk

Projekt okładki:
Sonia Dąbrowa

Opieka merytoryczna:
Anna Żurawińska, Kinga Wojciechowska

Dyrektorka artystyczna:
Anastazja Pazura | a.design

Publikacja jednorazowa, w ramach realizacji projektu Małe Eufonie, którego organizatorem jest Narodowe Centrum Kultury. Projekt zrealizowany przez Presto Publishing, wydawcę kwartalnika Presto Junior.

ORGANIZATORZY:



REALIZACJA:



PARTNERZY:



PARTNERZY MEDIALNI:



PATRONI MEDIALNI:



FESTIWAL JEST CZŁONKIEM:



BILETY:





małe eufonie



eufonie.pl

